ROZMAITOŚCI.

W Poniedziaek **Nro 50.** 25. Sierpnia 1823.

Szczęście w karty.

(*Dokończenie.*)

Wśród naymocnieyszego żalu po stracie oyca, przeymowała Anielę zgroza, że tak życie skończył. Obraz owéy nocy w któréy Baron pokazał iéy się pierwszy raz iak nikczemny i łakomy gracz, stanął iéy znowu przed oczyma w nayżywszych farbach i obudził w niéy straszną dla iéy serca myśl, że Baron kiedykolwiek zrzuci postać Anioła, wzgardzi nią i rozpocznie haniebne swoie rzemiosło.

O iakże prawdziwemi stały się w krótce przeczucia Anieli.

Lubo i Baron czuł zgrozę po śmierci starego Vertuy, który pogardzaiąc pociechą religiyną, przed samem nawet skonaniem nie mógł oderwać się od wspomnienia zbrodniczego swego życia, iednakże, choć sam nie mógł poiąć dla czego, czuł znowu mocnieyszy pociąg do gry, i co noc śniło mu się, że siedział przy banku i nowe bogactwa zgromadzał.

W miarę, iak Aniela przywodząc na pamięć obraz owéy nocy, w którą poznała męża, iuż nie mogła obchodzić się z nim ze słodyczą i przyiemnością właściwą, Baron czuł ku niéy nieufność, iéy oziembłość dla siebie przypisywał nieodgadnionéy taiemnicy. Był tak niezręcznym, iż kilka razy zdradził przed nią uczucia serca swego. Aniela widząc go tak zmienionego, zaczęła nawzaiem przypominać sobie nieszczęśliwego Duverneta, i żałować miłości ku niemu, którą iak naypiękniéyszy kwiat w iéy niewinnem sercu rozwitą sama zdeptała. Niechęć małżonków doszła do naywyższego stopnia, Baronowi sprzykrzyło się życie domowe i zaczął tęsknić i wzdychać do świata.

Gwiazda nieszczęścia znowu mu zabłysła. Co rozpoczęła nieufność, dokonał człowiek nikczemny znaczne dawniéy zyski z banku Barona ciągnący; chytrym postępowaniem i namową do tego doprowadził, iż Menars zamiar swóy niegrania nigdy w karty, uznał za śmieszny i dziecinny. Nie mógł iuż poiąć, czemu dla iednéy kobiéty, zrzekł się całego świata.

Niezadługo bogaty bank Barona Menars, zaiaśniał wspanialéy, niż kiedykolwiek. Nie opuściło go szczęście, nowe padały ofiary, nowe zgromadzał bogactwa. Ale zniszczonem, okropnie zniszczonem zostało Anieli szczęście, do krótkiego pięknego snu porównać się mogące. Baron obchodził się z nią z obojętnością, a nawet z pogardą, z początku przez tydzień, potem i przez całe miesiące iuż się z nią nie widywał. Stary komisarz, zaymował się całém gospodarstwem domowém, słudzy zmieniali się podług iego humoru, słowem Aniela w własnym domu obca, nigdzie pociechy znaleść nie mogła.

Często, gdy bezsenne trawiąc noce, słyszała iak powóz stawał przed domem, iak ciężką szkatułę zanoszono do pokoiu, iak Baron na zapytania służących ostro i monosyllabami tylko odpowiadał, i gdy potem z trzaskiem zamykały się drzwi odległego od niéy pokoiu męża, naówczas strumień łez gorzkich, płynął z iéy oczu. Wśród łkania i ięków, powtarzała imie Duverneta i błagała niebios, ażeby iak nayprędzéy położyły koniec iéy nędznemu życiu.

Po kilku miesiącach zdarzył się przypadek, iż gdy pewien młodzieniec z pięknéy familii, cały maiątek przegrał do banku Barona: zastrzelił się w téyże saméy sali w któréy grano faraona i to w przytomności wielu osób, a krew i mózg iego pobryzgał graiących; przestraszeni, porwali się z krzeseł i wyszli natychmiast z sali. Sam tylko Baron został na mieyscu z naywiększą oboiętnością, i gdy się inni rozchodzili, pytał się zimną krwią, czy godzi się opuszczać dla tego bank przed oznaczoną godziną, że ieden młodzik przy grze znaleźć się nie umiał.

Ten przypadek uczynił wielkie wrażenie. Nayzawołańsi gracze oburzyli się tak bezprzykładném postępowaniem. Policyia zniosła iego bank. Prócz tego zadawano mu oszukaństwo. Osobliwsze iego szczęście popierało ten zarzut. Nie mógł się oczyścić, więc zniewolonym został zapłacić za karę wielką sumę, która znaczny uszczerbek na maiątku iego przyniosła. Ohydzony, wzgardzony, wrócił do Anieli, z którą przez tak długi czas niegodnie się obchodził. Aniela z boską dobrocią żałuiącego przyięła, a wspomnienie oyca który podobnież wyrzekł się był kart dla iéy matki, ożywiło w niéy nadzieię, iż może teraznieysza zmiana zaszła w Baronie, będzie stała zwłaszcza, że iuż w późnieyszym wieku nastąpiła.

Baron niezadługo opuścił z małżonką Paryż, i udał się do Genui oyczyzny Anieli.

Tam z początku żył w spokoyném ukryciu, ale szczęścia domowego długo nie używał. W krótce dawna nieufność wypędziła go z domu. Zła reputacyia iego z Paryża, doszła do Genui, nie śmiał więc założyć banku, lubo go coś koniecznie do kart ciągnęło.

W owym czasie założył bank w Genui pułkownik francuzki dla licznych ran iuż do woyska niezdatny. Z zazdrością i nienawiścią w sercu przysiadł się Baron do tego banku, w przekonaniu, że sławne iego szczęście posłuży mu w krótce, do zniszczenia przeciwnika. Pułkownik z nadzwyczayną wesołością rzekł do Barona, iż gra dopiero teraz zacznie być interesuiącą, gdy wchodzi do niéy Baron Menars ze sławnym swoiem szczęściem, bo teraz rozpocznie się walka, bez któréy gra niema powabu.

W saméy rzeczy w pierwszych taliach wszystkie karty wygrywały Baronowi, ale nakoniec zaufawszy niepokonanemu szczęściu zawołał: *Va banque!* i przegrał od razu bardzo znaczną sumę.

Pułkownik który dawniéy w szczęściu i w nieszczęściu był iednostayny, w téy chwili zagarnął pieniądze z nayżywszą oznaką radości. Od tego momentu szczeście odwróciło się zupełnie od Barona.

Grał co noc, przegrywał, nareszcie maiątek iego stopniał na kilka tysięcy dukatów, pozostałych mu w papierach.

Cały dzień strawił na przemienianiu tych papierów na pieniądze, i dopiero nad wieczorem przyszedł do domu. Gdy za nadeyściem nocy z ostatnim workiem chciał wychodzić, Aniela przeczuwaiąc zamiar iego, zastąpiła mu drogę, a upadłszy przed nim na kolana, zaklinała go ze łzami, ażeby porzucił swoie przedsięwzięcia, i niewtrącił iéy do ostatniéy nędzy.

Podniósł ią Baron; z boleśnym zapałem przycisnął do łona i rzekł słabym głosem: »Anielo, naydroższa, naylepsza Anielo moia! inaczéy być nie może; muszę to uczynić, czemu oprzeć się niemam odwagi, ani siły. Ale iutro... iutro skończą się wszystkie twoie troski, przysięgam na naywyższą istność czuwaiącą nad nami, iż dziś gram ostatni raz. Uspokóy się nayukochańsza żono! zaśniy, niech ci się marzy o szczęśliwszych dniach, o lepszém życiu, do którego się zbliżasz.«

To mówiąc uściskał Menars małżonkę, i wybiegł z domu.

Po dwóch taliiach, stracił wszystko,

wszystko, co miał. Niewzruszony stał przy Pułkowniku i w milczeniu spoglądał ieszcze na stolik.

»Cóż to, iuż nie poniterujesz Baronie? pytał się Pułkownik, tassuiąc karty do nowéy talii.

»Wszystko przegrałem« odpowiedział z przymuszoną spokoynością.

»Jak to? iuż nic nie masz? spytał się go znowu Pułkownik przy talii następnéy.« Tak, iestem żebrakiem — zawołał Baron drzącym głosem, niezważaiąc, że graiący ciągle wygrywali z bankiera. Pułkownik z zupełną spokoynością ciągnął daléy.

»Masz iednak bardzo piękną żonę! — szepnął pułkownik po cichu, nie obracaiąc się nawet ku Baronowi i mieszaiąc karty.

»Cóż przez to chcesz rozumieć? — rzekł głośno Baron w zapale gniewu. Pułkownik ciągnął daléy, nie daiąc żadnéy odpowiedzi.«

»Dziesięć tysięcy dukatów, albo Aniela — zawołał Pułkownik daiąc znowu do zebrania karty.«

»Czyś szalony? zapytał się Baron, który iednak przyszedłszy do siebie, uważać zaczął, iż Pułkownik ciągle przegrywał.«

»Dwadzieścia tysięcy dukatów, albo Aniela — odezwał się Pułkownik po cichu, zatrzymuiąc się po stasowaniu kart.«

Baron milczał, Pułkownik ciągnął daléy, i przegrywał prawie wszystkie karty.

»Idzie! — rzekł Baron do ucha Pułkownikowi i podsunął damę; a w naypierwszym ciągnieniu dama przegrała.«

Zgrzytaiąc zębami, odszedł od stolika Baron, a z rozpaczą i śmiercią na twarzy, oparł się na oknie.

Po skończonéy grze przystąpił Pułkownik do Barona i spytał się z urąganiem: »No, iakże teraz będzie?

»Stałem się przez ciebie żebrakiem — zawołał Baron odchodząc od przytomności, ale byłbym szalonym, gdybym rozumiał, iż mogłem do ciebie

)(2

w karty przegrać żonę moią. Czyliż iesteśmy na dzikich iakich wyspach? czyż moia żona iest niewolnicą, abym ią mógł przedawać lub przegrywać? Ale prawda; gdyby była dama wygrała, musiałbyś mi dwadzieścia tysięcy dukatów zapłacić, tak więc przegrałem wszelkie prawo do niéy, ieżeli mię zechce porzucić i póyść za tobą; idź ze mną, ale rozpaczay o wygranéy ieżeli mi stałą będzie.«

»Owszem ty rozpaczay — odpowiedział Pułkownik z uśmiechem szyderskim, Aniela niezawodnie wzgardzi tobą, tobą, który byłeś przyczyną iéy nieszczęścia, a z rozkoszą i radością poleci w moie obięcia. Już od dawna kochała mię twoia żona, iuż od dawna nayświętsze przysięgi łączyły serca nasze. Żony twoiey byłem pewien, szło mi tylko ażebyś się iéy sam wyrzekł, i doprowadziłem cię do tego. Wiedz, że iestem ten sam Duvernet, sąsiad Anieli, wychowany z nią razem, i stały iéy kochanek. Blaskiem bogactw twoich i chytrością wydarłeś mi iéy rękę. Poszedłem na woynę. Dopiero po moiem oddaleniu, poznała Aniela, ilem iéy był drogi. Wiem o wszystkiem. Ale iuż było zapóźno! los mi podszepnął, iż kartami zgubić cię zdołam, zacząłem więc grać, poiechałem za tobą do Genui, wszystko udało się pomyślnie. Idźmy do Anieli.«

Iakby piorunem rażony, osłupiał Baron. Uchyliła się przed nim okropna taiemnica Anieli! teraz dopiéro poznał, iak nieszczęśliwą ią uczynił.

»Aniela, żona moia niech roztrzyga, rzekł smutno i powoli udał się za Pułkownihiem.

Gdy weszli do domu porwał Pułkownik za klamkę od pokoiu Anieli, odepchnął go Baron mówiąc: »Żona moia spi, chceszli przerwać iéy słodki sen.« — »Słodki? zapytał się Pułkownik z urąganiem, spałaż kiedy słodko Aniela, od czasu iakeś ią wtrącił w przepaść nieszczęścia.«

Pułkownik chciał znowu otwierać pokóy, Baron upadł mu do nóg, i tak

go błagał w rozpaczy: »Bądź litościwym! stałem się przez ciebie żebrakiem, przynaymniey zostaw mi żonę.«

Tak właśnie przed tobą nieczuły zbrodniarzu! klęczał stary Vertua, i zmiękczyć nie mógł zakamieniałego twego serca, za to cię teraz dosięga zemsta niebios. »To mówiąc Pułkownik szedł znowu do pokoiu Anieli. Porwał się Baron, rzucił się do drzwi, otworzył ie, przybiegł do łóżka na którym spoczywała iego małżonka, a odsuwaiąc firanki: Anielo! Antelo! wołał. Nachylony nad nią, porwał iéy rękę, a przeięty śmiertelnym dreszczem, krzyknął strasznym głosem: »Patrz wygrałeś trupa Anieli.«

Pułkownik przelękniony przybliżył się do łóżka — lecz iuż nie było znaku życia. Aniela umarła. Na ten widok Pułkownik wzniósł załamane ręce ku niebu, ięknął, wybiegł z domu, i iuż go odtąd nigdy nie uyrzano.

Nieznaiomy skończył na tem opowiadanie, wstał z ławki i odszedł, nim mocno wzruszony Zygmunt mógł co do niego przemówić.

Nazaiutrz znaleziono nieznaiomego w iego mieszkaniu bez życia, z pozostałych po nim papierów okazało się, iż był tym samym nieszczęśliwym Baronem Menars.

Zygmunt podziękował niebu za przestrogę, i przysiągł niewdawać się do gry. I dotąd dotrzymał słowa.

RADOSŁAW.

Duma historyczna Morlacka.

Pam. War. 1819.

Ledwo rano iutrzenka nad górami świeci,
Gdy iaskułka do króla Radosława leci,
Spiącemu ieszcze takim wyśpiewuie głosem:
»Powstań królu! nieszczeście było twoim losem,
»Kiedy się położyłeś i śpisz aż do rana,
»Jnżci tobie równina Kotaru zabrana,
»Odpadły kraiom twoim i Korbów i Lika
»I żyzny brzeg Letynu co morza dotyka.«
Gdy to słyszy Radosław, wnet na syna woła:
»Wstań synu! zewsząd woysko zwołaymy do koła,
»Odpadła nam równina Kotaru i Lika
»I żyzny brzeg Letynu, co morza dotyka.«
Ciesław na ten głos oyca gniewem zapalony,
Pospiesza i wyprawia posły w różne strony,
Mnóstwo woysk pogromadził, i młodey piechoty,
I dalmackiey konicy piórolotne roty,
Błogich mu rad udziela oyciec przy wyprawie:
»Czoło woyska moiego wybierz móy Czesławie
»I uderz na Kroatów, gdy niebo przyzwoli;
»Jeśli Bannus Selimir póydzie do niewoli;
»Miast i wsi nie zapalay, nie przedaway ieńca,
»Nie miey złości tyrana, lecz zapał młodzieńca.
»Poskrom Korbów i Likę, ale żadney chatki
»Nie day zniszczyć w oyczyznie miłey tobie matki.
»Ja póydę nad Kotaran zwalczyć przeciwnika,
»I nad brzegiem Cetynu co morza dotyka.«
Tak się dzielą na strony królewscy boianie,
Jadą, głoszą o zakład rycerskie spiewanie.
Nie długo znikła siła Solmira Bana
Przed orężem Czesława iak liść rozsypana,
Przecię Czesław niepomny na oyca zlecenia
Pali włości i miasta w pustynie zamienia,
Giną dzieci na dzidach, starce potyrani,
A niewolnicy między żołnierzy rozdani.
Król Radosław zaledwo nad Kotarem staie
Chętnie mu się i prędko cały lud poddaie;
Lecz biada! przeciw niemu wnet woysko powstało,
Że tey, co pod Czesławem wolności nie miało,
Że niemogło miast palić, kościołów odzierać,
Chańbić córek Kotaru, ni ieńców zabierać.
Koronę Radosława zdzieraią zuchwali,
I młodego Czesława królem obwołali.
On z północy na zachód, z południa do wschodu,
Takiemi słowy kazał wołać do narodu.
»Ten kto oyca siwego przyniesie mi głowę
»Państwa zemną moiego podzieli połowę.«
Gdy to słyszy Milutyn, ieden z niewolników,
Dwunastu sobie mężnych wybiera ze szyków,
Wściekły wszystkie Kotaru przebiega dąbrowy
Oyca, króla swoiego szuka siwey głowy.
Ale Bebi litośna, skalista bogini,
Z szczytu skały do króla taki głos uczyni:
»W smutney królu nieszczęsny widzę cię potrzebie,
»Syn twóy zbóyce wyprawił, i szukaią ciebie.
»W złey godzinie musiałeś syna twego spłodzić,
»Co na siwą twą głowę odważył się godzić.«
Król słysząc głos przyiazny z płaczem w dłoń uderza,
Biegnie polem, przed synem morzu się powierza,
W głąb się rzuca, rozgarnia zapienione wały,
Aż przecię zimney ręką dochwycił się skały.
Któżby słyszał bez drzenia przekleństwa i żale
Starca w pośrodku morza, i na zimney skale:

»Srogi Czesławie niegdyś moia chwało
Ktoregom długo wypraszał od Nieba!
Gdy mi cię niebo nbłagane dało
Tobie okrutnie zabić mię potrzeba!
Synu niewdzięczny, niegdyś ukochany,
Niech cię tak morskie rozniosą bałwany,
Jako śmierć oyca twego niedaleka,
Które y na zimne y skale się doczeka.
Niech noc okropna osiędzie twe oczy,
Niech grad piorunów w koło cię otoczy.
Jeśli się w ziemi zagrzebiesz wnętrzności,
Niech ziemia w gniewie wyrzuci twe kości.
Potomka łoże niech nie wyda twoie,
Niechay nieszczęście sciga cię na boie,
Weselne gody zakończ na żałobie,
Teść twóy samotny niech siedzi po tobie.
Niech kray dalmacki nie daie ci wina,
Niech białe zboże truciznę ci rodzi,
Niech dręczy głodem bezbożnego syna
Co na siwego oyca głowę godzi.«
Gdy się tak nieszczęsnego płacze rozlegały,
Mały okręt Latynów płynie około skały,
Dobrzyto byli ludzie, niewinnych obrońce,
Siwy król ich zaklina na księżyc i słońce,
By go wzieli na okręt, na brzegi Latynów.
Ci mieli dobrą pamięć sprawiedliwych czynów.
Szanować wiek zgrzybiały mieli w obyczaiu,
Wzięli króla na okręt do swoiego kraiu.
Szedł Radosław do Rzymu, tam godnie uczczony
Król Sławian Pawłomira wydał z drugiey żony.

BARCELONA.

Barcelona leży nad morzem śródziemném między uyściem rzek Llobregat od południa, i Besos, od wschodu. Jest iedném z naywarownieyszych miast półwyspu; od strony zachodniéy broni iéy cytadella opatrzona rowami i dobremi szańcami, a od południowo-wschodniéy, mocny zamek Montjoui na górze wzniesionéy o 125 sążni nad powierzchnią morza. Piękna ta i rozległa warownia góruie nad miastem, cytadellą, portem i okolicą; sztuka wyczerpała wszystko, co mogło służyć do iéy obrony. Od morża zasłaniaią Barcellonę bateryie tamy portowéy, których ogień krzyżuie się z ogniem zamku Montjoui, i wyborny wał z kazematami, który nakształt tarasu rozciąga się po nad morzem, i ma nazwisko muru morskiego. Długość iego od bramy morskiéy aż do zamku Montjoui wynosi w prostéy linii 380 sążni. Od lądu są szańce mogące dawać długi odpór; miasto otaczaią liczne baszty, do których przystęp zasłaniaią zewnętrzne szańce, między któremi warownia San Carlos w stronie północzno-zachodniéy, i warownia Pio w stronie południowo-wschodniéy, zasługuią szczególniéy na wspomnienie. Wał, zwany murem lądowym, zaczyna się od muru morskiego, a kończy przy nowéy bramie u stoku; tworży półowal i goruie nad okolicą, gdzie stoią piękne domy wieyskie, zwane Torres. Mały wał między bramami nową i morską przy cytadeli, iest w naylepszym stanie. Główna twierdza, oraz warownie i szańce zewnętrzne są osadzone działami. Port między Barcellonettą i Montjoui, iest wystawiony na wiatr wschodni i niegłęboki. Jenerał Castannos, były gubernator Katalonii, chciał go naprawić, przedłużaiąc tamę ze skały do morza podług planu brygadyera Smith. Robota ta zaczęta w roku 1817 ustała w roku 1820. Barcellona posiada ludwisarnią naypięknieyszą w całéy Hiszpanii, i wiele pięknych gmachów, iako to dom giełdy, komorę celną, pałac Gubernatora, pałac byłego Hrabiego Barcellony, dom sądowy, ratusz, klasztor braci miłosierdza i t. d. W roku 1821 było ludności 131,000.

Stan kobiét w Anglii.

Z pustel. Londyń.

Niewiadomo czy mnóstwo kobiét w Anglii, czyli też rozwiązłość ich obyczaiów iest przyczyną tego poniżenia i pogardy, w któréy one żyią Wyiąwszy klassę wyższą, w któréy damy nieco względów i uszanowania od mężczyzn doznaią, kobiety pospolite uważane są za stworzenia godne pogardy.

Anglik uważa żonę swoię nie za przyiaciołkę, lecz za służącą, z którą wchodzi w związki małżeńskie, iedynie w celu przywłaszczania sobie więk-

széy nad nią mocy. Jakże podobne związki mogą być trwałe? Jakżeż ta nieszczęśliwa matka, która ciągle na pogardę i obelgi męża swoiego iest wystawiona, może się zaiąć przyzwoitém dzieci swoich wychowaniem?

Nadzwyczayna ilość kobiét trzy prawie razy ilość mężczyzn przewyższaiąca, iest także przyczyną, że większa ich część żyie w nayokropnieyszéy nędzy. Niektóre z tych nieszczęśliwych kobiet, przyciśnione nędzą w Anglii, wsiadaią na okręt i płyną do Indyy, gdzie im szczęście bardziéy sprzyia. Hrabina Jarmouth iest z téy liczby. Lady C..... dziś znaczna dama w Anglii, na którą niegdyś całe brzemię nieszczęść się zwaliło, popłynąwszy z rozpaczy do Madras, w tydzień po przybyciu swoiem do tego miasta, wchodzi w związki małżeńskie z bogatym kupcem Indyyskim, po którego zawczesnéy śmierci cały iego maiątek wynoszący do siedmiu milionów złotych odziedzicza i do Europy wraca.

Aktorka Jordan z teatru Drury Lane w Londynie iest z liczby tych aktorek, które z rozmaitych przyczyn sprzykrzywszy sobie zawód dramatyczny, udaią się do Indyy, gdzie inszą rolą graią. Te, i tym podobne przykłady przekonywaią nas o stanie kobiet w Anglii.

Nie posiadaią wcale Angielki tego talentu władania mężczyznami, iaki francuzkom iest właściwy. Przypisać to można wychowaniu i charakterowi.

Lubo edukacya Angielska iest gruntownieyszą od francuzkiéy, zapomniana iest iednak naycelnieysza iéy część, iaką iest ton właściwy, który kobiéty w społeczeństwie utrzymać powinny Płeć piękna we Francyi iest w téy mierze tak ukształcona, iż za wzór służyć może wszystkim innym narodom.

Możnieysi Anglicy wyséłaią córki swoie na edukacyią do Paryża. Lecz cóż z tego za korzyść? Po kilku latach wracaią do domów tak przeistoczone, że ich nawet rodzice poznać niemogą. Mówią po francuzku i po włosku, zapomniawszy oyczystego ięzyka; czytaią Bossueta, deklamuią Lafontena, na pamięć umieią romanse Piagulta le Brun — pięknie graią, tańczą, haftuią, i t. d. zapomniawszy o nayważnieyszych obowiązkach ku Religii, w któréy wychowane były, i Rodzicom. Przypominaią sobie Paryż — owe piękne ogrody, owe przechadzki po polach Elizeyskich, po lesie Bolońskim, po ogrodzie de Thuilleries — czego w Londynie nie znayduiąc, wracaią do wrodzonéy im melancholii, i życie nędzne pędzą. Przykład córek pana Loveday lepiéy nas o tém przekona. Ten bogaty obywatel Londyński, oddał dwie córki swoie w roku 1817 na pensyą do pani Reboul w Paryżu. W cztery lata przybywa do Paryża, chce zobaczyć córki swoie, niestety! córki oyca swoiego znać już więcéy nie chcą. Obie przyymuią wiarę katolicką, starsza z nich Emilia ucieka z pensyi, i w klasztorze schronienia szuka. Nieszczęśliwy oyciec dowiaduie się o tém, wpada do klasztoru, i z płaczem prosi o pozwolenie widzenia się z córką swoią. Emilia z książką w ręku wchodzi, a przez kratę uyrzawszy oyca swoiego, chce wracać do celi swoiéy. Emilio córko moia! zatrzymay się... ia iestem twóy oyciec nieszczęśliwy, czyż mnie nie poznaiesz? Córka słabym głosem te kilka słów wyrzekłszy: »Ja iuż nic z protestantami do czynienia mieć nie chcę« wraca do celi swoiéy.

Przekonano się z tego w Anglii, ile zwyczay wyséłania młodych Angielek na edukacyią do Francyi, był niestósownym.

Handel na żony w niektórych miastach Anglii.

Z tegoż pustel. Londyn.

Nie iednemu zdawać się będzie rzeczą niepodobną, aby w kraiu, wolnym, iakim iest Anglia, mąż mógł mieć władzę przedania żony swoiéy.

To się iednak dzieie w kraiu wol-

nym, w kraiu, w którym Parlament staraiąc się o zniesienie haniebnego handlu murzynami, nic nie mysli o zniesieniu handlu kraiowego na żony.

Mniemaniem iest w Anglii, iż zwyczay przedawania kobiet zasięga czasów naydawnieyszych. Pierwszy, który przedał żonę swoię, był ubogi rzemieślnik nazwiskiem Macredy w okolicach Edynburga. Maiąc brzydką żonę, któréy przytem wyżywić nie mógł, postanowił sobie przedać ią za naymnieyszą cenę. W tym celu poszedł z nią do Edynburga, i nazaiutrz założywszy postronek na iéy szyię, wyprowadził ią na targ, krzycząc: *who will buy my wifef very cheap* (kto chce kupić tanio żonę moię.)

Znalazł natychmiast dwóch kupców, kowala i rzeźnika, z których piérwszy dawał mu 12 groszy, drugi dodał 6 groszy i otrzymał towar. Rozniosła się pogłoska o téy przedaży po całym Edynburgu i łatwy ten sposób pozbycia się złéy żony, podobał się bardzo wielu ubogim Szkotom, którzy brzydkie i złośliwe żony mieli. Odtąd na targach widziano mężów prowadzących na postronku żony swoie na przedaż. Jedni zamieniali tylko żony swoie, inni kupowali ie tylko na parę dni, waruiąc sobie wolność oddania ich, gdyby im w przypadku nie podobały się, i to ieszcze za zwrotem połowy wyliczonych sprzedaiącemu pieniędzy; inni nakoniec przedawali ie po kilka groszy, za kieliszek wódki i t. d.

Handel ten szkocki na żony, podobał się w krótce Irlandczykom i Anglikom. Dziś, lubo rzadkie są przykłady, aby mąż żonę swoię przedał, dzieie się to iednak między ludem prostym. Nie iest to iuż handlem, iak raczéy rozwodem między ubogiemi.

W Londynie raz mi tylko zdarzyło się widzieć męża, żonę swoię przedaiącego. Pewnego razu, przechodząc o 7 godzinie z rana przez targ zwany Smithfield, widzę mnóstwo ludzi; ciekawość prowadzi mię ku temu zgromadzeniu, gdzie z zadziwieniem spostrzegam kobietę dosyć młodą i przystoyną, na przedaż przez męża swoiego wystawioną. Był to (iak się dowiedziałem) mularz, który przekonawszy się o złém postępowaniu żony swoiéy, wyprowadził ią na targ niby w celu kupienia żywności, po czém na szyię założył iéy postronek i do słupa przywiązał. Znalazł natychmiast kupca. Był to młynarz, który, ile sobie przypominam, kobietę tę za kwartę porteru kupił. Rzecz ta odbyła się spokoynie w kilka minut; kazano przynieść kwartę porteru, po czém nowy mąż wziął żonę swoię pod rękę i do domu odprowadził. Nie dawno w Caerleon mąż przedał żonę za 4 pence (20 groszy) o czém gazety niemieckie a nawet i polskie doniosły. Szkoci i Irlandczykowie uważaią to za dobry sposób do poprawienia złych żon, niczego bowiem więcéy się kobiéty nie boią iak bydź wyprowadzanemi na targ, do tego ieszcze na postronku, nie iedna więc z saméy obawy dobrze sprawować się musi. Mężowie straszyć zwykli tym sposobem żony swoie, ale to wszystko dziać się zwykło iedynie tylko w klasie tych ludzi, którzy naymnieyszego czucia honoru nie maią.

W Szkocyi, przedaże takowe są częstsze, gdyż tam, gdzie ślubu na kowadle dostać można, łatwo się na targu rozwieśdź. *)

Przytomność umysłu P. Monroe w domu waryiatów.

Doktor Monroe, umieszczony był za lekarza publicznego w **Bedlam**,

*) Na granicach Szkocyi, znayduie się xiądz z sekty presbyteryańskiéy, który cały dzień w kuźni przepędza. A że u presbyteryanów ślub odbywa się bez żadnych ceremoniy, odczytuie się tylko kilka wierszy, osoby więc uboższe ślub biorąc u tego xiędza udaią się do kuźni, gdzie xiądz złączywszy ich ręce kładzie książkę na kowadle i ślub daie. Stąd to się zowie ślub na kowadle.

wielkim domu obłąkanych w Londynie, dokąd regularnie codzień uczęszczał i póty ztamtąd nie wyszedł, dopóki wszystkich potraw, które tym nieszczęśliwym dawać miano, nie kosztował. Potrawy te wprawdzie urządzone były więcéy dla zdrowia iedzących, aniżeli do ich smaku, iakoż codzień sarkali obłąkani coraz gorzéy na rosół, że niema smaku, ani pożywności. Kucharz odpowiadał im zawsze: Wszakże doktor wie lepiéy, co służy zdrowiu waszemu i dosyć na tém.« — »Na tém nie dosyć« odpowiedzieli waryiaci. Tym czasem rzecz ta została w zawieszeniu, aż nareście wpada im do myśli, aby szukać środków uwolnienia się do sprawcy ich dolegliwości, o którym dobrze wiedzieli. Odtąd mieli zawsze baczne oko na doktora, i gdy raz tenże przyszedł rano do kuchni, kiedy właśnie nikogo z domowych tam nie było, kilku ze spiskowych poszło za nim w ślady i oświadczyli mu w stylu lakonicznym i z tryumfuiącą miną swoie postanowienie. Cała rzecz była taka, iż po to przyszli za nim, aby go wrzucili do tego kotła, w którym ón każe dla nich tak wyśmienitą iuszkę gotować. To kończąc wzieli się żywo do niego i P. Monroe, byłby nieochybnie życiem przypłacił, gdyby go przytomność umysłu nie była uratowała, »Moi Przyiaciele, rzekł to iest myśl przedziwna, gdy mnie ugotuiecie, rosół będzie dalekolepszy; lecz zepsuiecie go, ieżeli mnie z sukniami do kotła wrzucicie; pozwólcież zatem, abym się wprzódy rozebrał.« Waryiaci ten wniosek pochwalili; iakoż, każdy domyśli się, że P. Monroe z rozebraniem siebie wcale nie pospieszał, lecz pomimo wszelkiéy przewłoki, iak na nieszczęście, nie ziawił się nikt na pomoc. Już tylko ostatnie odzienie miał zrzucić, i wnet poddać się okropnemu losowi. — Lecz ieszcze odzywa się do nich temi słowy: »Co się tyczé spodni, te mi sami ściągniecie, ale mnie piérwéy zabić musicie, ponieważ obyczayność moia nie pozwala mi, tak nieprzystoynie stanąć przed wami. Lecz mam was ieszcze w iedném ostrzedz: Naprzód podeyrzniycie mi gardło, aby krew zupełnie wyciekła; potem otwórzcie mi brzuch i wyimcie wnętrzności, umyycie mnie wśrodku i po wierzchu, abyście mieli ze mnie rosół czysty. Idźcież zatem po nóż, przynieście wannę z wodą i to wszystko co wam będzie potrzeba. Spieszcież! bo mi zimno, tak nago stoiącemu!« — Otworzył im drzwi. Waryiaci pobiegli z naywiększą radością po nôż i wannę. P. Monroe zasunął drzwi na rygiel i uratował się od śmierci. Odtąd nie miał więcey ochoty iść sam do kuchni.

Rzeczy rozmaite.

Z Warszawy. Józef Adolf tuteyszy mayster kotlarski, ma còrkę 7 letnią, ktora się urodziła z lewą nogą zupełnie wykrzywioną, tak że pięta była w innem niż zwykle mieyscu, ta biedna kalèka przy każdem stąpieniu doznawała okropnych dolęgliwości. Na próżno używano wszelkich sposobów leczenia, noga iuż nawet schnąć zaczynała. Obaczył kalekę JP. Mann Maszynista robiący narzędzia chirurgiczne, mieszkaiący na Podwalu N. 514. Za pomocą swych chyrurgicznych narzędzi, w przeciągu 3 miesięcy, tak wyprostował nogę owey panienki, iż teraz wierzyć trudno, że była kaleką. Rodzice składaią temuż JP. Mann nayczulsze podziękowanie, zapewniaiąc dozgonną wdzięczność.

Z Londynu. — Sławny wędrownik Belzoni, podług listu swoiego z Fez pod d. 5. Maia rozpoczął istotnie niebezpieczna podròż wewnątrz Afryki. Chce ón przez pustynią Taffilet dostać się do Tombuktu, a z tamtad przez Nubiią do Egiptu. Małżonka iego, znayduiąca się w Fez, powròci do Anglii skoro dowie się, że iéy małżonek przybył do leżącéy o 20 dni drogi od Fez pustyni Taffilet.

Z Włoch. — Odkopywanie starożytnego Pompeium, które Królewskie w Neapolu muzeum tylu skarbami kunsztu zbogaciło, przyśpieszane ma bydź szczególniéy w tym roku. Król unieśmiertelni swoie imie nie tylko, że nie oszczędza na to wielkich kosztów, ale nadto, że chce to miasto w całéy starożytnéy swoiey piękności z gruzów oczyścić i zupełnie odkryć. Wszystkie piękne posągi, które odkopano, maią bydź z gipsku odlane i na mieyscach, na których stały originały zdobiące teraz muzeum Królewskie, postawione.

Redakcyia J. Bensy. — Druk J. Pillera.